

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor.,  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
10 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu” jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administra-  
cja znajduje się w Kra-  
kowie, ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od  
wiersza petitowego.  
Wszystkie listy i pienią-  
dze przysyłać należy pod  
adresem: Administracja  
„Obrony Ludu”, Kraków, ul.  
Pijarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Rozbiła się bania z ministrami...

Dopiero co wyjechał z Galicyi «najmądrzejszy» minister austriacki Gio w a n e l l i, który w sam raz tyle się rozumie na rolnictwie, co hofrat Struszkiewicz, który nie umie odróżnić pszenicy od jęczmienia — a już ma przyjechać minister Kerber, potem minister kolei Wittek, wreszcie stary Hartel, minister oświaty. Z góry można powiedzieć, że z tych podróży nic przecież dla kraju dobrego się nie stanie. Ministrowie zjedzą dobre obiady, popiją je szampanem, a głodny chłop i robotnik jak był głodny, tak dalej głodem mrzeć będzie. Jak dawniej, tak i teraz 50 tysięcy ludzi będzie w Galicyi umierało rocznie głodową śmiercią, stańczyki obwieszą piersi nowemi orderami, a chłopca podatki przygniotą i zgarbią aż do ziemi.

Ministrowi rolnictwa nie trzeba było dawać szampana i bazyliki, ale trzeba mu było pokazać wypalone łąki i pola i dać mu się napić żuru i grubego chleba — niechby skosztował, czem się żywi galicyjski chłop.

Panu Kerberowi pokażcie nieuregulowane rzeki, złe drogi i zapytajcie się, co słychać z kanałami. Powiedzcie mu, co się dzieje w niektórych sądach na prowincyi, pokażcie mu n. p. Podgórskiego z Limanowej, przedstawcie mu setki pokątnych pisarzy, wychowanych przez takich panów Podgórskich, tych ludzi, co jak pijawki wysysują krew ludu ciemnego.

Panu Wittekowi pokażcie tysiące kolejarzy, co głodem przywierają, pokażcie te chude szkapy, co ciągną dzień i noc — ani dobrej zapłaty, ani dobrego słowa za to nie otrzymując.

Wreszcie p. Hartlowi powiedzcie: że w Galicyi 2 tysiące wsi nie ma szkoły, że pół miliona dziatwy wcale się nie uczy ani czytać ani pisać, że w Galicyi na sto ludzi 64 nie umie czytać — że to kraj nędzy, ciemnoty i głodu. — Oto tak wygląda Galicya pod rządami Austryi i stańczykowskiej kliki.

---

**Kto** dotąd nie zapłacił prenumeraty za drugie półrocze, nie dostanie nadal „Obrony Ludu“.

Darmo nikomu gazety posyłać nie możemy. Pieniądze posyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska 2.

---

## Jak walczą Japończycy?

Główną zasadą marszu Japończyków jest poruszanie się wyłącznie po ścieżkach górskich. Marsze Japończyków są bardzo powolne, co się tłumaczy nieprzyzwyczajeniem ich do chodzenia w obuwiu. Na przedzie każdego oddziału idą Chińczycy, którzy przeszukują każdy krzak na drodze, a robią to starannie, bo za każde niedbalstwo grozi im śmierć. Za Chińczykami idą drobne podjazdy piechoty, za 3—4 jeźdźcami idzie 4—5 żołnierzy pieszych. Kiedy pierwsi idą kłusa, drudzy biegną za nimi. Za podjazdami idą straże przednie, a potem oddziały z dużymi przzerwami. Jazda idzie zwykle za piechotą i ochrania artyleryę. Bagaże idą daleko w tyle. W marszu żołnierz jest bardzo mało obciążony; prócz broni niesie tylko manierkę z wodą i trochę ryżu prasowanego. Odpoczynki są częste, ale krótkie.

Japończycy przekładają biwaki nad kwaterowanie, toteż zwykle nie zajmują miast i wsi i szukają ukrytych miejsc w górach. Na biwakach panuje komfort zupełny, oficerowie i żołnierze mają meble plecione ze słomy; mieszkania wyższych oficerów zaraz oklejąją obiciami. Za armią idzie dużo kobiet, które gotują, piorą, pilnują chorych i t. d. Japończycy unikają rozkładania ognisk, a na noc zawsze je gaszą. Na warcie stoi piechota i konnica, rozłożone jak na szachownicy.

Wywiady oparte są na ogromnym materiale szpiegowskim. Cała linia zetknięcia z przeciwnikiem zarzucona jest siecią szpiegów z pośród ludności miejscowej, którzy obowiązani są śledzić każdy ruch Rosyan, a za najmniejszą niedokładność informacyi grozi im śmierć. Przed najmniejszym podjazdem, choćby nawet z trzech ludzi, idzie zawsze Chińczyk.

Kiedy oddział japoński upatrzy sobie pozycye, posyła naprzód Chińczyków, którzy przeszukują starannie każdy załamek gruntu. Straże przednie rozsypują się, w biegu zajmują pozycye i natychmiast kładą się na ziemię w gotowości bojowej; czasem nawet

z dział ostrzeliwają wzgórza podejrzane. Dopiero, kiedy naczelnik oddziału przekona się, że naokoło wszędzie pusto, przyprowadza główne siły. Natychmiast rozpoczyna się kopanie wałów, co Japończycy robią ze rzadką znajomością rzeczy. Dokładnie mierzą odległość od uwypuklających się punktów na przedzie i na skrzydłach, wierzchołków gór, wsi, grup drzew, rzek, osobnych budynków i. t. p.

W tyle saperzy budują linie komunikacyjne, drogi, mosty, przeprowadzają telefony, a na wierzchołkach urządzają punkty sygnalizacyjne do porozumiewania się ze strażami przednimi i tylnymi. Sygnalizacje prowadzą za pomocą ognia, dymu, latarni i flag. Cztery ostatnie sposoby stosowane są przez Chińczyków, uzbrojonych w rewolwery; biorą oni pensję miesięczną.

Na drodze ataku przeciwnika, Japończycy urządzają zasadzki i to bardzo zręczne. Każda z nich składa się z dwóch części t. zw. «wrót» i właściwej zasadzki. «Wrota» — to kilku strzelców po jednej i po drugiej stronie drogi; puszczają oni spokojnie przeciwnika, nie dając znaku życia. Jeżeli podjazd pójdzie dalej, z właściwej zasadzki rozwija się silny ogień. Kiedy zmieszany podjazd szuka ratunku w odwrocie, biorą go w opałę «wrota».

Do właściwego ataku żołnierze biorą tylko karabiny i naboje, ale do ataku idą tylko wtedy, kiedy nieprzyjaciel pod naciskiem ognia opuszcza pozycję. Niema ataku bez obchodzenia skrzydeł; jest to ulubiony system japońskiej armii. Nieprzyjaciela po bitwie nie gonią prawie nigdy, po części z powodu zmęczenia, a po części z powodu ostrożności i zasadzek. Ostrożność jest główną cechą taktyki japońskiej.

Zastosowanie się do warunków terenu jest idealne. W bitwie nie tylko nie widać ich rezerw, ale nawet przebiegania łańcuchami. Można powiedzieć, że wrastają w ziemię i były wypadki, że wojska pełzały po kilkadziesiąt kilometrów byle niczem nie zdradzić swojej obecności. Skrzydła armii stanowią u Japończyków przedmiot nieustannej pieczy. Mają tam zawsze dużo rezerwy, aby nie dopuścić do obejścia, albo też paraliżować je kontrobejściem. Rezerwy strzelają tylko ogniem rotowym, często z ogromnej odległości głównie w celu wywołania wśród nieprzyjaciela przekonania, że w łańcuchach jest znacznie więcej strzelców, niż jest w istocie. Ataku na bagnety unikają; w razie ataku rozsypują się, a rezerwa wita atakujących ogniem rotowym.

---

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Slenkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Na ów widok wzburzyły się serca zbrojnej czeladzi psychowskiej i poczęły bić włóczniami o tarcze, nie wiedząc, jak inaczej swój ból i swoją chęć pomsty wyrazić. Niewiasty uczyniły lament i zawodząc jedna przez drugą, podnosiły zapaski do oczu, albo też całkiem pokrywały nimi głowy, wołając w niebogłosy: »Hej

Dola! Dola Dola! Tobie wesele, a nam płkanie — hej Dola! Śmierć cię skosiła. Kościej cię zabrał — oj! oj! A niektóre pochylając w tył głowy i zamykając oczy, wołały znów: »Żle ci tu było, kwiatuszku z nami — źle? Ostał się rodzic w wielkiej żalobie, a ty już chodzisz po boskich pokojach — oj! oj!« Inne nakoniec wymawiały zmarłej, że się nie ulitowała tatkowego i mężowego sieroctwa i łez. A był ten lament i ten żal nawpół śpiewem, bo nie umiał ów lud inaczej swojego bólu wypowiedać.

Atoli Jurand, wysunawszy się z ramion Zbyszka, wyciągnął kosztur przed siebie na znak, iż chce iść do Danusi. Wówczas Tolima ze Zbyszkiem chwycili go pod ramiona i przywiedli do noszów, a on klęknął przy zwłokach, powiodł po nich dłonią od czoła, aż do złożonych w krzyż rąk zmarłej i pochylił kilkakrotnie głowę, jakby chciał rzec, że ona to jest, jego Danusia, nie kto inny — i że poznaje dziecko. Potem objął ją jednym ramieniem, a drugie pozbawione dłoni wznosił w górę, obecni zaś odgadli także i tę niemą skargę przed Bogiem, wymowniejszą od wszelkich słów boleści. Zbyszko, któremu po chwilowym wybuchu odrętwiała znów twarz zupełnie, klęczał z drugiej strony milczący, do kamiennego posągu podobny, i naokół uczyniło się tak cicho, że słychać było ksykanie koników polnych i brzęczenie każdej przelatującej muchy. Wreszcie ksiądz Kaleb pokropił święconą wodą Danusie, Zbyszka, Juranda i rozpoczął «Requiem aeternam». A po ukończeniu pieśni długi czas modlił się głośno, przyczem ludziom się zdawało, że słyszą proroczy głos, gdy błagał, aby ta męka niewinnego dziecka była oną kroplą, która przepelnia naczynie nieprawości i aby nastał dzień sądu, kary, gniewu, klęski.

Następnie ruszyli do Spychowa, ale nie położyli Danusi na wóz, tylko nieśli ją na przedzie orszaku na umajonych noszach. Dzwon nie przestawał bić, zdawał się ich wzywać i zapraszać ku sobie, a oni szli śpiewający szerokiem błoniem pod ogromną złotą zorzę wieczorną, jakby ich ta zmarła prowadziła na prawdę do odwiecznych blasków i jasności. Wieczór już był, i trzody wracały z pól, gdy doszli. Kaplica, w której złożono zwłoki, jaśniała od pochodni i świec jarzących. Z rozkazu księdza Kaleba siedem panien odmawiało kolejno litanię nad ciałem, aż do świtu. Do świtu również Zbyszko nie odstępował Danusi, i sam o jutrzni wkładał ją w trumnę, którą biegli rzemieślnicy uciosali przez noc z pnia dębowego, wprawiwszy w wieku nad głową szybę złotego bursztynu.

Juranda nie było przy tem, albowiem działały się z nim rzeczy dziwne. Zaraz po powrocie do domu utracił władzę w nogach, a gdy położono go na łożu, utracił ruch i świadomość gdzie jest i co się z nim dzieje. Próżno ksiądz Kaleb przemawiał do niego, próżno zapytywał, co mu jest; nie słyszał, nie rozumiał, tylko, leżąc na wznak, podnosił do góry powieki pustych oczu i uśmiechał się z twarzą rozjaśnioną i szczęśliwą, a czasem poruszał ustami, jak gdyby z kim rozmawiał. Ksiądz Kaleb i Tolima rozumieli, że ze zbawioną córką rozmawia i własną, wieczną szczęśliwość żreńnicami duszy ogląda. Rozumieli też, że już kona i ksiądz Kaleb włożył nań ostatnie Sakramenta.

Istotnie, gdy weszły pierwsze wieczorne gwiazdy, biedna, męczyńska, oczyszczona pokutą i skrucną dusza Juranda, stanęła przed Bogiem.

Po pogrzebie Juranda i Danusi, przez tydzień ksiądz Kaleb odprawiał nabożeństwo i przez tydzień roilo się od gości w Spychowie. Potem przyszedł czas ciszy, jaki zwykle bywa przy pogrzebach.

Minęło tak dwa miesiące. Zbyszko chadzał do podziemia, a czasem też z kuszą do boru, z której zresztą nie strzelał do zwierz, jeno chodził w zapamiętaniu, aż wreszcie pewnego wieczoru przyszedł do izby, w której dziewczyny siedziały z Maćkiem i Hlawą, i niespodzianie rzekł:

— Posłuchajcie, co powiem, nie płuży smutek nikomu, a przez to wam lepiej do Bogdańca, ale teraz w inną mi drogę.

— Hej! — zawołał Maćko — mówiłem, że koniec, a tu nie koniec! Bój ty się Boga Zbyszku!

— Przecież wiecie, iżem ślubowałem i na rycerską cześć przysięgałem. A potem powiem wam tak szczerze jak na spowiedzi — odrzekł Zbyszko — jeżdżę po świecie, gdy trzeba, gadam z wami, jem i piję, jak każdy człowiek, a sprawiedliwie mówię, że we wnętrzu, w duszy rady sobie nijakiej dać nie mogę. Nic, jeno smutek we mnie, nic, jedno boleść, nic, jedno gorzkie śluzę same mi z oczu płyną!

(C. d. n.)

## SPRAWY LUDOWE.

**Zbawienna uchwała.** Rada Kasy Oszczędności na odbytem przed kilkunastu dniami posiedzeniu uchwaliła poważną kwotę z czystych zysków Kasy na budowę studzien w gminach powiatu wadowickiego. Rada Kasy stanęła w istocie na bardzo słusznym i sprawiedliwym stanowisku. Jeżeli bowiem Kasa Oszcz. powiatowa ciągnie korzyści z całego powiatu, godzi się więc, aby część tych zysków przeznaczyć dla dobra powiatu. Budowanie zaś studzien w gminach, zwłaszcza tych, gdzie brak zdrowej wody daje się w dotkliwy sposób odczuwać, i gdzie lud czerpie wodę z niezdrowych, błotnistych dołów, a pełnych najrozmaitszych zabójczych zarazków, zasługuje na największe uznanie. Za tym chwalebny przykładem wadowickiej Kasy Oszcz. powiat. powinny pójść i inne Kasy powiatowe, boć przecie każdy uczciwy człowiek wie, jak doniosły czynnik stanowi dobra woda w zdrowiu ludzkim. Możeby i krakowska powiatowa Kasa Oszczędności rozwinęła w tym kierunku działalność, a odda powiatowi wielką przysługę. Na czele tej Kasy stoją ludzie pełni najlepszych chęci, więc mamy nadzieję, że tę sprawę wezmą pod uwagę. Są bowiem gminy w pow. krakowskim, które formalnie wody nie mają. Ot weźmy n. p. takie Liszki. Gmina położona na wzniosłym pagórku, niemająca w pobliżu żadnej rzeki, na całą gminę posiada zaledwie

dwie studnie!!! Bywają wypadki i to dosyć częste, że o dzbanek lub konewkę wody trzeba się siłą dobijać. Jeżeli się zważy, że Liszki są przy głównym trakcie cesarskim, gdzie nierzadko przybywa w marszach wojsko, gdzie setki fur stają na popas z powrotem z Krakowa, to można sobie wyobrazić, jaka się tu walka toczy o zdobycie wody, jakby się rozchodziło o najdroższy szampan. Wybudowanie więc studni i to nie jednej w Liszkach jest rzeczą niezbędną! Domaga się tego oprócz ludności miejscowej przechodzące wojsko i licznie przejeżdżający podróżni. Podobnych gmin bez dostatecznej ilości zdrowej wody znajduje się w powiecie krakowskim więcej. Prosimy zatem Wydział Rady krakowskiej powiatowej Kasy Oszczędności o zajęcie się tą sprawą i zarządzenie temu brakowi. Mamy nadzieję silną, że marszałek powiatu J. W. P. Skirliński, któremu dobro powiatu tak leży na sercu, rozwinie i pod tym względem swoją pełną energii działalność.

## Krzywdy i nadużycia.

**Los wychodźców.** Jak w Niemczech obchodzą się z polskimi wychodźcami, opisuje przygodny korespondent «Gazety Opolskiej». Spotkał on na dworcu we Wrocławiu dziewczynę, Polkę zmizerowaną i wynędzniałą, a dowiedziawszy się szczegółów jej losów opisał je, aby się lud polski przekonał, jakiego traktowania córki jego doznają na obczyźnie. Pod przewodnictwem jakiejś dziewczyny wybrało się z powiatu opolskiego kilkanaście dziewczyn do roboty do Saksonii do jakiegoś Karola Szulce w Welerlingen, w obwodzie Magdeburgskim. Obiecano im, że zarobek będzie „na dzień“ i na akord, ale pracy na akord będzie więcej niż na dzień. Jedzenie będzie dobre. Na dzień miały dostać dziewczęta 1 markę 10 fen. Gdyby miały pracować na akord, to miały dostać od morgi ćwikły 3 marki; do kościoła zaś, oświadczyła im «przodowa», że jest tylko pół godziny drogi. Sprawa się jednak tak zmieniła: Gdy dziewczęta na miejsce przyjechały, musiały mieszkać w jednej izbie po sześć, w drugiej po dziesięć, w trzeciej po ośm razem. Są to izby pełne pluskiew. Dziewczęta tam spać nie chciały, bo nie mogły wytrzymać, i musiały spać w fabryce. Było tam ogromnie czuć smołę, drzwi do tej sypialni nie było i dla braku miejsca spały na pryczy (tapczanie, zbitym z desek), na którym miało ich spać po dwie, a musiało po cztery.

W kontrakcie było, że czasem, gdy będzie bardzo potrzeba, będą musiały dziewczyny iść do pracy nawet w niedzielę. Dotychczas musiały iść wiele razy w niedzielę i w święta do pracy. Ogółem są tam ośm tygodni. We Wniebowstąpienie Pańskie dziewczęta znów miały iść do roboty. Dziewczyny z Dyloków poszły i dostały za to lepszą wieszakę. Zaś inne dziewczęta, na które uważano, żeby nie poszły na nabożeństwo, uciekły do kościoła, oddalonego o dwie mile. Gdy dziewczyny zajechały do owego

pracodawcy, musiały sobie kupić noże, łyżki i wszystko co im było potrzebne. Nawet nie chciano im dać naczyń do mycia się. Jedzenie było takie: Rano kawa dosyć licha; obiad składał się trzy razy w tygodniu z zupy i kawaleczka mięsa w zupie; w inne dni tylko zupa z kartofli, grochu albo z fasoli lub ryżu. Na wieczerzę kartofle w łupinach i jakiś sos do maczania w nim kartofli, dwa razy w tygodniu otrzymała każda dziewczyna jednego śledzia, w niedzielę słoninę. Wygadywano na dziewczyny i obsypywano je najobrzydliwszymi wyzwiskami. Dwie dziewczyny uciekły z pracy, ośm dziewczyn pozbawiono pracy i dopiero za prośbą postarał się pan Schulze o inne miejsca. Gdy dziewczyny pracowały na kontrakt, dawano im tylko 2 marki 50 fenigów, zamiast 3 marki, czasem tylko tyle, jak na dniówkę 1 markę (10 fenigów). Gdy się dziewczyna rozchorowała i trzy dni leżała, lekarz przepisał jej lepsze jedzenie. Chorej dawano na to «lepsze jedzenie» zacierkę na mleku. Lekarz kazał dziewczynie udać się do szpitala, lecz ona nie chciała i prosiła o pozwolenie jechania do domu. Obiecanych w kontrakcie pieniędzy na podróż nie otrzymała i musiała jechać na własny koszt.

---

## WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

**Wiedeń.** Zarozumiałość Niemców w Czechach i na Śląsku graniczy z szaleństwem. Z tego powodu, że rząd pozwolił na założenie obok szkół niemieckich na Śląsku także polskich i czeskich, głupi krzykacz poseł Szenerer oświadczył, że jeśli miasto Cheb zaprosi cesarza bawiącego na Śląsku, to on złoży mandat honorowego obywatela, co rzeczywiście skutecznym, ponieważ miasto Cheb przyniosło cesarza nad głupca. W Opawie zaś Niemiaszków musiało aż wojsko rozpędzać, tak zaciekle objawiali swój patryotyzm z Prusakami.

**Warszawa.** W Ostrowcu wybuchły rozruchy przeciwko żydom, których poturbowano.

**Petersburg.** Ceremoniał chrzcin carewicza został już dokonany. Rodzicami chrzestnymi byli: Cesarzowa-wdowa Marya Teodorówna, cesarz niemiecki Wilhelm, król angielski Edward, w. książę Heski, księżna Wiktorya angielska, w. książę Aleksy Aleksandrowicz, w. ks. Michał Mikołajewicz i w. księżna Aleksandra Józefówna.

**Chicago** w Ameryce słynie handlem mięsa i zboża. W zeszłym tygodniu z powodu deszczów ulewnych, które nastąpiły po posusze, przyszedł takie złe wiadomości na giełdę zbożową, że tysiące drobnych kupców, handlujących zbożem, którego jeszcze nie mieli w składach, na łeb i na szyję sprzedawało za bezcen swoje zobowiązania faktorem, obawiając się jeszcze większych potem strat. Kupcy potracili majątki, a faktorzy zarobili miliony.

**Ludożercy w Kongo.** Podróżni, którzy przybyli do Antwerpii z Kongo parowcem «Philipville», opowiadają, że d. 20. maja w pobliżu stacji Ndofo, w dystrykcie Mongalla, należącym do państwa Kongo, krajowcy, należący do szczepu Budża, napadli na posteru-

nek, złożony z 15 żołnierzy. Zginęły 4 osoby, pomiędzy niemi naczelnik stacyi i oficer Rauss. Zwłoki poległych krajowcy zabrali, pocięli na kawałki i zjedli.

## Kronika i rozmaitości.

**Odwolanie manewrów.** Komenda X. korpusu w Przemyślu wskutek ciężkiej kłęski posuchy, jaka nawiedziła w tym roku kraj, odwołała zapowiedziane manewry wojskowe. Zamiast manewrów odbędą się w tym czasie do dnia 7. września zwyyczajne ćwiczenia załogi.

**Przeciw pokątnym pisarzom.** Prezydent wyższego sądu krajowego, Dr Tchórznicki, wydał do podwładnych mu sądów okólnik, w którym poleca jak najostrzejszą działalność przeciw pokątnemu pisarstwu. Zarządzenie bardzo na czasie!

**Zabawę ludową** urządza w niedzielę d. 4. września br. Oddział III. „Jedności“ w Rychwałdzie.

**Nowy jarmark krajowy w Przemyślu.** Ruchliwa gmina miasta Przemyśla wprowadziła bardzo pożądaną nowość, a to jarmark na konie, bydło, sprzęty gospodarcze i domowe, tudzież na futra wszelkiego rodzaju od najwytworniejszych do tanich wyrobów kuśnierskich (kożuchy). Jarmark rozpoczyna się w dniu 28 sierpnia b. r. i trwać będzie dni 14. Dla ułatwienia przemysłowcom i kupcom wzięcia udziału w jarmarku wybudowała gmina kilkadziesiąt straganów w śródmieściu, które wynajmuje za przystępną cenę. Położenie nader korzystne miasta Przemyśla, łatwość komunikacyi i okoliczność, że o jarmarku zawiadomione też zostały stosownemi ogłoszeniami i pisma pozakrajowe, rokuje poważne widoki dla interesów naszego przemysłu. W wytwórstwie futrzaniem i kuśnierskiem, a zwłaszcza w produkcji kożuchów kraj nasz mógłby zająć poważne miejsce w eksporcie.

**Morderstwo.** W Kropowniku nowym pow. Drohobycz dnia 10. b. m. Wasyl Chonyn wśród sprzeczki o jodłę zamordował brata swego. Zadawszy bratu kilka ciosów kołem w głowę, sprawca powiesił jeszcze żywego na jodle, by w ten sposób zatrzeć ślad zbrodni. Mordercę ujęto i odstawiono do sądu w Podbużu.

**Zakażenie się wąglikiem.** Przy obdzieraniu skóry i racic z padłej krowy ulegli przed kilku dniami zakażeniu się wąglikiem Józef Grucza i jego syn. Stan chorych, którzy przewiezieni zostali do szpitala św. Łazarza w Krakowie na oddział chorób zaraźliwych, jest beznadziejny.

**Przy burzeniu kazamat wojskowych** w Toniach pod Krakowem nastąpił onegdaj wybuch, który stał się przyczyną ciężkiego poranienia robotników. Do rozsadzenia murów starych kazamat założono 13 nabojuów dynamitowych, które wybuchły kolejno. Obliczono detonacyę; z chwilą, kiedy ich się rozległo trzynaście (tak się słuchającym zdawało), nie czekano dłużej, zbliżono się do murów. W tejsze chwili jednak nastąpił nowy wybuch, który stał się przyczyną połamania lewej nogi i rozerwania ramienia Walentego Jackowskiego, połamania prawej nogi Piotra, jego brata i lekkiego zranienia w ucho inżyniera kierującego robotami. Obu poranionych braci przewieziono do szpitala OO. Bonifratrów. Przy tych samych robotach przez zawalenie się ściany przed tygodniem uległ połamaniu obu nóg robotnik Bartosik.

**Jeden** z drobnych przemysłowców w Warszawie wyrabiać zaczął własnego wynalazku łańcuszki z muszelek. Szukał przeto robotnic do pomocy, która polega na ręcznem wykonaniu 250 dziurek w każdym łańcuszku i połączeniu muszelek



sznurkiem. W najlepszym razie zrobić można 25 łańcuszków dziennie, a kupiec płaci po 1-nej kopiejce od sztuki. A jednak o pracę tę prosily setki osób. Taki jest dotkliwy brak pracy.

**Niesłychane.** W Strumieniu na Śląsku nad tamtejszym aresztem powiewała przez trzy dni biała chorągiew na znak, że w nim nie było żadnego aresztanta.

**Nowe banknoty dziesięciokoronowe** zostaną puszczone w obieg w listopadzie lub w grudniu. Będą one ozdobione piękną główką dziecięcą sportretowaną z córeczki pewnej rodziny arystokratycznej. Rysownik austro-węgierskiego Banku, któremu powierzono wykonanie wzoru nowych banknotów, spostrzegł pewnego dnia na ulicy zachwycającą główkę dziecięcą, poszedł więc za dzieckiem trop w trop i dowiedział się, że dziewczynka, która mu się tak od pierwszego wejrzenia podobała, jest córką księcia Rohan. Artysta udał się więc do księcia z prośbą o pozwolenie, żeby dziecko pozowało mu do główki dla dziesięciokoronowych banknotów. Książe pozwolił i śliczna główka małej księżniczki będzie zdobić nowe banknoty dziesięciokoronowe.

**Niemcy w Paranie** w południowej Ameryce postawili sobie za cel opanowanie parafii polskich i odcięcie ludności polskiej od wszelkich wpływów narodowych ze strony towarzystw, oraz jedynej w Paranie gazety polskiej. Akcję podjęli głównie księża niemieccy. Przedewszystkiem starali się oni wzbudzić w biskupie niechęć do księży polskich, a wybrali ku temu środek, który uważają widocznie za czułą strunę. Rozpuszczono tedy pogłoskę, że księża polscy mają wielkie dochody, a na rzecz dyecezyi nie płacić nie chcą. Powstały stąd niesnaski pomiędzy biskupem a duchowieństwem polkiem, a wtedy księża niemieccy wystąpili z propozycją, że jeżeli parafie polskie im będą oddane, dochody dyecezyi znacznie się powiększą. Jakoż w niektórych przypadkach udało się im opanować parafie polskie. Tu rozpoczęli oni gospodarzkę, prześladując stowarzyszenia i pisma polskie. Donosi o tem „Gazeta Polska“ wychodząca w Brazylii.

**Niemcy** ogromnie się zbliżnili. Podziwiali w Berlinie uczonego konia „Hansa“, który po sześćdziesięciu latach nauki umiał rachować od 1 do 100, mnożyć, dzielić, poznał godzinę na zegarku, czytał, znał się na muzyce, na fotografiach i pieniądzech. Wszystkie to objawiał kopytem i łbem. — Niemcy myśleli już o otwarciu końskiego uniwersytetu, tymczasem okazało się, że to błaga, która wydała się przez zdradę chłopca stajennego, który powiedział: „Mądry koń, to ja“. Gdy spuszczę oczy, koń tak długo bije kopytem, dopóki nie podniosę oczu“. Tak też było rzeczywiście!

**Śmierć z pocałunku.** W Budapeszcie zdarzył się przed kilku dniami straszny wypadek. Niezwykle piękna, siedemnastoletnia pauna, nazwiskiem Anna Boros, naręczona pewnego młodego urzędnika, straciła niedawno swego ojca. Młoda dziewczyna, która ubóstwiała zmarłego, nie chciała opuścić zwłok, a w chwili gdy je chciano zabrać, rzuciła się na otwartą trumnę i całowała usta i czoło nieboszczyka. Nazajutrz cała twarz jej napuchła, a lekarze mogli tylko stwierdzić zakażenie krwi. Po strasznej agonii dziewczyna wkrótce zmarła. Naręczony tej nieszczęśliwej zastrzelił się w dzień po pogrzebie na jej grobie.

**Katastrofy okrętowe.** W miesiącu czerwcu zatonoł ogółem 64 okrętów, a mianowicie: 33 żaglowców i 30 parowców, w tem trzy niemieckie. Ponadto uszkodzonych silnie zostało wskutek różnych nieszczęśliwych wypadków 402 okrętów, w tem pięć niemieckich żaglowców i 16 parowców.

**Admirał Kamimura**, który do niedawna jeszcze był celem gwałtownych napaści ze strony prasy japońskiej z powodu rzekomej bezczynności swojej, pozyskał sobie obecnie sympatyę opinii publicznej, gdy się okazało, że Togo zabrał mu najlepsze okręty dla wzmocnienia swej eskadry, działającej przeciwko portowi

Artura. Admirał Kamimura ze stoicyzmem znosił wszystkie niesłuszne zarzuty, milczał nawet wówczas, gdy Japończycy wołali na niego, ażeby wykonał „harakiri”. to jest rozpruł sobie brzuch. Teraz — jak wspomnieliśmy — opinia publiczna w Japonii, a także i w Europie inaczej ocenia działalność i zdolności Kamimury, zwłaszcza po bitwie z dnia 10. b. m.

**Koszta bitwy.** Co kosztuje bitwa? Na pytanie to odpowiada jeden z dzienników japońskich, obliczając koszt amunicji, zużytej przez Japończyków przy zdobyciu wzgórz nansecińskich, pod Kinczao, dnia 26. maja b. r. 180 dział japońskich bombardując fortyfikacje rosyjskie, wyrzuciło 38 tysięcy szrapneli i trzy tysiące pocisków, napełnionych masą wybuchową, co czyni 230 strzałów na działo. Liczba ta byłaby jeszcze większa, gdyby nie to, że pewnej liczbie dział zabrakło amunicji. i musiały czekać na dowóz świeżej. Piechota japońska wynosiła w tej bitwie 36 tysięcy ludzi, tworzących 12 pułków. Wojsko to zużyło przeszło dwa i pół miliona naboju w ciągu 16 godzin bitwy, co czyni średnio po 70 naboju na żołnierza. Ponieważ cena naboju karabinowego wynosi mniej więcej 50 centymów, pocisku zaś działowego 50 franków, przeto amunicja w bitwie pod Kinczao kosztowała Japończyków trzy i pół miliona franków.

**Miasto Niuczwang** stanowi niejako naturalną bramę Mandżurji od strony południowej; Chińczycy nazywają je Inkau, lub Ijngtseku. Jedyna możliwa dla celów handlowych droga Mandżurji, prowadzi przez Niuczwang, które posiada port u ujścia rzeki Liaoche. Port ten przez przeciąg trzech miesięcy w roku stoi pod lodem i nie ma naturalnie wówczas połączenia z innymi portami. Zazwyczaj ustaje tu żegluga w połowie listopada, a pierwsze okręty z wiosną wpływają do Niuczwanu około połowy marca.

Handel Niuczwanu zupełnie inaczej przedstawia się w zimie, niż w lecie. W zimie rozpościera się on w głąb lądu, latem zaś główny prąd handlu skierowany jest ku morzu. Dla importu jest Niuczwang bodaj jedynym dostępnym rynkiem Mandżurji.

Handel spoczywa przeważnie w rękach Chińczyków. Wartość towarów, przywiezionych z zagranicy, pomnożyła się w czasie od 1888 do 1899 roku 350-krotnie. Wynika stąd, że Niuczwang jest portem, który znaczeniem swem o wiele przetrasta inne porty handlowe Chin, jak n. p. Szanghaj lub Tientsin.

Na szczególną uwagę zasługuje gwałtowne podniesienie się udziału Japończyków w handlu Niuczwanu kosztem innych krajów. Zawdzięczać to należy głównie dzięki podziwu godnej skrzętności rządu japońskiego. W grę wchodzi tu zresztą imie także czynniki. Japońscy studenci, przebrani za Chińczyków, krążyli po kraju, aby handel miejscowy poznać u źródła. Skutkiem tego japońska kolonia w Niuczwanu ogromnie się rozrosła.

Jako międzynarodowy port zajmuje Niuczwang to samo stanowisko, co n. p. Szanghaj, mocarstwa jednakże patrzyły przez palce, gdy Rosja urządziła tu dnia 6. sierpnia 1900 roku swe gubernatorstwo, określając je, jako „prowizoryczne”.

Zajęcie Niuczwanu przez Japonię jest nie tylko dlatego ważne, iż daje im w ręce port wyborny, lecz także z przyczyny, że Niuczwang, jako wspomnieliśmy, jest kluczem Mandżurji.

**Gorące konserwy.** Ciekawy wynalazek przedstawił zarządowi intendencji rosyjskiej, Polak p. Bolesław Rüdiger. — Są to konserwy w puszkach blaszanych, urządzonych w ten sposób, że w każdej chwili i w najniewygodniejszej nawet pozycji zawartość puszek można doprowadzić do wrzenia, bez potrzeby rozniecenia ognia. Zwykła cylindryczna puszka posiada w środku blaszaną rurę napełnioną

w  $\frac{1}{4}$  niegaszonym wapnem, a w  $\frac{1}{5}$  wodą. — W chwili, gdy zajdzie potrzeba spożycia gorącej strawy, wypada tylko wyciągnąć pasek blachy, którego koniec umieszczony jest na wierzchu puszkii i natychmiast powstaje otwór, przez który woda dostaje się do wapna. Zaczyna się „lasowanie“ wapna. Procesowi temu, jak wiadomo, towarzyszy znaczne podwyższenie się temperatury. Zawartość puszkii rozgrzewa się tak silnie, że pozostaje w stanie gorącym przez 2 i pół godziny. Nie potrzeba objaśniać, jak doniosłe znaczenie posiadają takie puszkii na wojnie, gdzie bardzo często ognia nie można rozpalać, aby nie zdradzić kryjówki lub strawy nie można zagrzać dla braku odpowiednich naczyń itd. Wynalazek dokonał p. Rüdiger na wspólnie z inżynierem Hungerem. Puszkii zostały opatentowane w wielu krajach. Wynalazek ten pozyskał przychylną opinię rosyjskiego wojennego agenta w Berlinie hr. Szebeko, oraz technicznego komitetu intendentury w Petersburgu. Wynalazcy zawiązali spółkę kapitalistów, która wznosi fabrykę „samogrzejących się puszek“ w gubernii tambowskiej. Fabryka przygotowywać będzie 30.000 puszek konserw dziennie.

**Runięcie mostu kolejowego.** Z Pueblo w Stanach Zjednoczonych telegrafują, że na kolei „Missuri Pacific“ zawalił się most kolejowy koło stacji Eden w chwili, gdy przez niego przejeżdżał pociąg. Lokomotywa i trzy wagony wpadły do wody. Podobno 125 osób zginęło. Powodem katastrofy było to, że skutkiem silnych deszczów wezbrana woda podmyła główne filary.

**Przygoda z lwem.** Jeden z dozorców rządowego rewiru myśliwskiego w Transvaalu miał niezwykłą przygodę z lwem.

Wyprzedziwszy o parę mil swoichtowarzyszy, jechał konno stępą, śladem wąskiej ścieżki śródleśnej. Słońce zeszło od godziny. Na raz pies, którego miał ze sobą, zaczął szczekać. W tej samej chwili wypadł z zarośli lew i rzucił się na jeźdźca, który spadł z konia. Równocześnie zjawił się inny lew na przeciwległej stronie ścieżki. Obie bestye jakby się porozumiały. Lew pierwszy puścił się za koniem, a nowo przybyły chwycił nieszczęśliwego dozorcę za prawą łopatkę i powłócił go za sobą, mruczając, jak kot, gdy złapie mysz, a boi się, żeby mu jej nie odebrano. Lew trzymał go w zębach — nie było nadziei ratunku. Jednak po upływie kilku chwil, kiedy pierwszy strach przeminał, przypomniał sobie dozorca, że ma na prawym boku długi myśliwski nóż. Nie było czasu do stracenia. Wyjął go więc w jednym oka mgnienu lewą ręką, którą miał wolną i pchnął napastnika z całej siły dwa razy w bok i raz w gardziel. Lew puścił ofiarę i odskoczył o parę kroków, rycząc przeraźliwie i brocząc obficie posoką.

Dozorca uwolniony z bolesnego uścisku, powstał z ziemi i wiedząc, że dzikie zwierzęta boją się głosu ludzkiego, wyrzucił na lwa cały potok obelżywych wyrazów, tonem o ile tylko mógł najbardziej podniesionym. Zwierzę namyślało się czas jakiś, potem odeszło zwolna, mruczając i rycząc. Ryk stawał się coraz słabszym, w końcu ustał — lew pewnie nie żył.

Jednak ostrożność przedewszystkiem. Dozorca osłabiony utratą krwi, wywinął się z trudem na drzewo. Przejrzorność nie była zbyt dobrą i bardzo na czasie, gdyż zaledwie usadowił się na gałęzi, nadbiega drugi lew, lecz się nie zatrzymuje i wkrótce ginie w gęstwinie, tropiony przez psa...

Bohater tego zdarzenia, bojąc się żeby nie zemdleł, przywiązał się do drzewa i tak przesiedział do rana, póki nie nadeszli towarzysze i nie uwolnili go z niemiłego położenia. Opodal znaleziono już ostygłe ciało lwa. Nóż zadrasnął serce dwukrotnie.

**Na oświatę.** Pewien szlachcic taki wydatek zanotował w swej księdze: „Na wydawnictwa dla ludu, a mianowicie na piękną chustkę dla Kasi 16 koron.“

**Humor.** Z Moskałami strasznie krucho —  
 Car się palcem skrobie... w ucho,  
 Bo na flotę wydał diengi  
 Przyszła wojna... dostał cięgi;  
 Dziś bez majtków i bez diengów  
 Pozostały... znaki z cięgow! D.

**Sędzia** do złodzieja:

— Więc ukradliście Szmulowi konia?

— Ano tak, panie sędzio, boć okropnie jeśe mi się zachciało.

— To przecież jeszcze nie powód, aby biednemu zabrać całego konia. Czy znacie dziesięcioro przykazań Bożych?

— A jakże, znam: lecz tam wyraźnie stoi: nie pożąday żony bliźniego twego, ani wołu, ani osła — a o koniu mowy niema.

## Ostatnie wiadomości z pola walki.

### Pod portem Artura.

**Londyn.** Port Artura dotychczas się trzyma. Jest to bohaterska, chociaż rozpaczliwa i beznadziejna obrona. Wśród załogi nikt nie wątpi, że twierdza wpadnie w ręce Japończyków, mimo to bronią każdej piędzi ziemi. Oficerowie rosyjscy w porcie Artura w połowie wybici albo ranni. Nadto załoga rosyjska jest niezmiernie znużona, żołnierze padają literalnie z wyczerpania sił. Załoga, która w chwili rozpoczęcia oblężenia liczyła około 30 tysięcy ludzi, zmalała obecnie do 22 tysięcy. Liczba ta już nie wystarcza do obsadzenia wszystkich rozległych fortyfikacji w ten sposób, aby zajmujące je oddziały zmieniać się mogły, wskutek tego cała załoga dzień i noc znajduje się na posterunku, gdyż Japończycy ani na chwilę nie przerywają ognia lub ataków.

**Londyn.** Rosyjski admirał ks. Uchtomski w telegramie do cara donosi, że w twierdzy zaczyna brakować amunicyi i żywności. Jest tylko czarny chleb i ryż.

**Petersburg.** Generał Stessel telegrafuje pod datą 16. b. m. Wczoraj zaatakowali Japończycy nasze pozycye na wzgórzu Węglowem koło zatoki Ludwiki. Wszystkie ataki zostały odparte, a wzgórze Węglowe i sąsiednie pozycye pozostały w naszych rękach. Straty japońskie są wielkie. Atak japoński wykonany na twierdź w piątek i sobotę, który miał na celu definitywne zdobycie głównych fortów, nie powiódł się. Atak ten był z góry obliczony na trzy dni, zatem mimo odparcia wojsk japońskich w sobotę, ponowiony został w niedzielę i trwał bez przerwy przez cały ten dzień. — W kołach japońskich twierdzono, że gdyby także w tym dniu nie miał osiągnąć zamierzonego celu, komenda japońska ze względu na zbyt wielkie straty, z jakimi ataki takie są połączone, zaniecha ich na razie zupełnie i odtąd ograniczy się jedynie do zaostrenia blokady i do bezustannego bombardowania twierdzy, w celu zmuszenia jej głodem i ogniem działowym do poddania.

Armia japońska pod portem Artura liczy obecnie 60 tysięcy ludzi i po każdej znaczniejszej stracie znów powraca na ten stopień liczebny przez nowe posiłki.

**Czifu.** Według ostatnich doniesień z portu Artura, szturm, rozpoczęty w niedzielę, trwał jeszcze ubiegłej nocy. Źródła japońskie twierdzą, że armia oblężnicza zdobyła kilka nowych ważnych punktów, mianowicie fort 25-ty, uchodzący za klucz do całej linii pozycji rosyjskich, że atoli sukces ten okupiono znacznymi stratami.

Japończycy wyparli Rosyan z zatoki Gołębiej i zajęli północny fort zachodniej części wewnętrznej linii obronnej. Ogień rosyjskiej artylerii przeszkodził Japończykom w obsadzeniu fortu w zatoce Gołębiej.

**Waszyngton.** W tutejszych kołach rządowych otrzymano podobno doniesienie, iż upadku portu Artura spodziewać się można każdej godziny. Raport, nadesłany przez Macullego do Waszyngtonu, opisuje straszne cierpienia i męki, jakie znosić musi załoga rosyjska. Sześć tysięcy rannych żołnierzy leży w lazaretach, dla przybywających wciąż nowych rannych nie ma już ani łóżek, ani wogóle miejsca.

Żołnierze, zwłaszcza artylerzyści, usypiają lub mdleją ze znużenia przy działach nawet podczas walki. Pociski japońskie padają gęsto na ulice miasta.

**Czifu.** Obiega tu pogłoska, że Japończycy zdobyli pod portem Artura fort Nr. 25, położony o jedną angielską linię od Złotej Góry. Dżunka, która płynęła z Niastau do Tangezau, widziała na morzu dwa wojenne statki rosyjskie, ścigane przez pięć japońskich statków.

### **Flota rosyjska.**

**Berlin.** Wiadomości o rozbitej flocie rosyjskiej są bardzo niepomysłne: telegram admirała ks. Uchtomskiego z portu Artura, zawiera doniesienie, że w ostatniej bitwie morskiej pancernik «Retwisan» został trafiony 11 granatami, a «Pallada» odniósł 15 dziur od pocisków nieprzyjacielskich. Japończycy wyrzucili 60 torpedów bez skutku. Na okrętach rosyjskich 15 rur torpedowych zniszczonych. Depesza nie podaje liczby zabitych, rannych było 50 oficerów, 280 żołnierzy.

**Tokio.** Urzędownie ogłaszają, że krążownik «Nowik» został zatopiony w zatoce Korsakowskiej na wyspie Sachalin, oddalony o jeden dzień drogi od Władywostoku. «Nowik» spotkał się z japońskimi okrętami na pełnym morzu niedaleko Sachalinu w sobotę popołudniu. W krótkiej walce jaka się wywiązała, został tak uszkodzony, że uciekając, z trudem tylko dopłynął do wybrzeży. Tam widocznie umyślnie skierowano go na skały nadbrzeżne, aby rozbił się zupełnie. Gdy okręty japońskie nadpłynęły w niedzielę rano, «Nowik» opuszczony przez swoją załogę, leżał na boku, do połowy w wodzie. Co się stało z załogą, dokładnie niewiadomo; przypuszczają jednakże, że zdołała się schronić na wyspę Sachalin.

Utrata «Nowika» jest dla Rosyi ciężką klęską. Był to najszybszy i najlepszy krążownik, wybudowany w r. 1903 kosztem przeszło trzech milionów rubli, a posiadał na pokładzie 17 dział okrętowych.

**Londyn.** Prasa chińska wzywa wicekróla Nankinu, ażeby wysłał do Szanghaju okręty wojenne, ażeby zmusić przebywające tam okręty wojenne rosyjskie «Askolda» i «Grozowaja» siłą broni do poddania się rozbrojeniu.

**Szanghaj.** Chiński gubernator, tak zwany Taotaj zawiadomił konsula rosyjskiego, że jeżeli rosyjskie okręty wojenne nie opuszczą portu niezwłocznie albo się nie rozbroją, władze chińskie przystąpią do ich przymusowego rozbrojenia, a załoga ich będzie przetrzymana do końca wojny. Tootaj nie pozwolił na naprawienie «Askolda», podnosząc, że według prawa narodów statek musi opuścić port w tym stanie, w jakim do niego zawitał.

Rosyjski konsul odpowiedział Taotajowi, że w sprawie rosyjskich okrętów wojennych nie może przyrzec ani ich rozbrojenia, ani wyjazdu z portu, ponieważ tego rodzaju żądanie narusza prawa Rosyi (?). Uczynił to pewnie dlatego ponieważ japoński torpedowiec zatrzymał się koło dok, w których znajduje się rosyjski krążownik «Askold». Za torpedowcem wjechał amerykański kontrtorpedowiec «Chancey», który ustawił się pomiędzy dokami a japońskim torpedowcem. Taotaj chiński prosił telegraficznie o przysłanie chińskiego krążownika i o udzielenie amerykańskiemu torpedowcom rozkazu, aby były w pogotowiu dla strzeżenia neutralności Chin.

Nadeszły tu okręt «Harping» donosi, że wczoraj widział koło wyspy Gützlaff, położonej niedaleko od Szanghaju w kierunku południowym, japońską eskadrę.

**Londyn.** Gen. Stessel, który jest austriackim żydem z Berna morawskiego (potem przeszedł na prawosławie) kazał flocie wyjechać z portu Artura. Statek «Diana», ocalały z ostatniej walki, znajduje się we francuskim porcie kolonialnym. Zatarg z Rosyą coraz bardziej się zaostrza z powodu napaści rosyjskiej floty ochotniczej.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. J. Guściora.** Pieniądze otrzymaliśmy; serdecznie pozdrawiamy.

**P. S. Matusz.** Prenumerata zapłacona za cały rok 1904.

**P. A. Rogóż.** Prenumerata zapłacona na cały rok 1904.

**P. J. Jędrzejowski.** Książeczek tych już nie mamy, gdyby Pan chciał je mieć koniecznie, to proszę napisać po nie do księgarni Romana Jasielskiego w Stanisławowie.

**Z targów zbożowych.** Kraków, d. 23. sierpnia 1904. Płacono za 100 kłgr. netto  
 Pszenica biała od 20'70 do 21'—; — Pszenica czerwona i żółta od 20'70 do 21'20;  
 Pszenica węgierska od —'— do —'—; — Zyto krajowe od 16'— do 17'10; Zyto  
 węgierskie od —'— do —'—; — Jęczmień na krupy od 14'— do 15'—; — Owies  
 z opłatą akcyzową od 15'— do 15'30; — Groch od 20'— do 26'—; — Tataraka  
 od 17'40 do 19'20; — Proso od 13'— do 14'—; — Fasola od 20'— do 30'—;  
 Jagły od 24'— do 28'—; — Siano od 8'80 do 9'60; — Słoma od 5'20 do 5'60.  
 Koniczyna od 10'40 do 12'—; — Ziemiaki za hektolitr od 6'— do 8'—; — Jaja  
 za kopę od 2'40 do 3'—; — Masło za kilogr. od 1'80 do 2'—; Masło za garniec  
 od 6'50 do 7'—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —'— do 190'—; —  
 Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —'— do 150'—; — Kukurudza za 100

kilogr. od 16:20 do 17.60; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 21:50 do 22:—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od — do —; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od — do —; — Wyka za 100 klgr. od 14:— do 15:50; — Tymotka za 100 klgr. od — do —; Wszystko liczone w koronach;

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

**Parcelacya.** 100 morgów najlepszej gleby w dobrach Boleń, położonych przy zosie — 8 klm. od Krakowa (pod Michałowicką Komorą), pod korzystnymi warunkami, każdego czasu, częściowo lub ryczałtem do sprzedania. Wiadomość w kancelaryi adw. Dra Stefana Kirchmayera, Kraków Pijarska 1.

**K**ołodziej-stelmach zdolny, trzeźwy i pracowity miałby w Mielcu, powiatowem mieście, bardzo wiele popłatnej roboty, z powodu braku takiego rzemieślnika. Osiedliwszy się stale w Mielcu, mógłby on blisko miasta nabyć grunt przy okazji przeprowadzanej parcelacyi — Bliższych informacyj udzieli Urząd pocztowy w Mielcu.

ANGIELSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO

**„CUNARD“ w LIWERPOLU**

przewozi

najtaniej i najwygodniej pasażerów i towary z Tryjestu do Nowego Yorku.

Najbliższe parowce odchodzą z Tryjestu:

«Gierta» . . . dnia 12. sierpnia 1904,  
«Ultonia» . . . dnia 3. września 1904,  
«Panonia» . . . dnia 1. paździer. 1904,  
«Slavonia» . . . dnia 17. września 1904.

Zastępstwo dla Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem:

**JÓZEF EILE**

LWÓW, ULICA BRAJEROWSKA L. 6.

**Tania parcelacya dóbr Drohobyczka.**

Drohobyczka leży pięć kilometrów od miasta Dubiecka w powiecie przemyskim. W Drohobycze jest do rozparcelowania 310 morgów roli i 620 morgów lasu. Grunta są dobre, urodzajne glinki, przepuszczalne, do słońca położone.

Cena jednego morga roli od 150 złr. do 250 złr., cena jednego morga lasu od 70 złr. do 130 złr. Jest także do sprzedania 11 budynków gospodarczych. Kupujący może otrzymać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu w jednym kawałku. Zadek od morga roli wynosi 50 złr., od morga lasu 25 złr. — reszta ceny kupna przy kontrakcie. Na zakupione grunta udzielać będzie pożyczek Towarzystwo zaliczkowe w Dubiecku do połowy wartości.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela

**K. Jakubowski** w Drohobycze, poczta Dubiecko.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu  
**R. PAWŁOWSKIEGO,**  
 dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18  
 poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgromadzeń natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.**

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA, przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowan.<sup>o</sup>

## biuro informacyjne dla spraw wojskowych w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

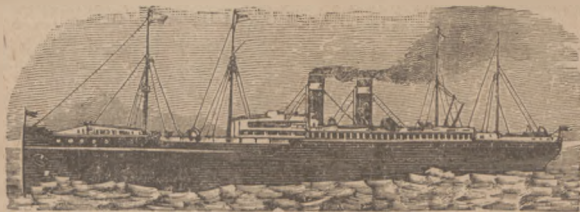
W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu. Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.

**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

## BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.



sprzedaje  
 bilety kolejowe  
 okrężne

karty okrętowe  
 I-szej i  
 II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
 wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
 Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.